№ 25. Warszawa, dnia 9 (21) Czerwca 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał trzeci bieżącego roku 1890-go, ***podług ceny do połowy obniżonej*** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Na ***Przyjaciela Dzieci*** *prenumerata tyleż także wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie jednocześnie* ***na jakie Pismo są przeznaczone,*** *aby później właściwe było przesyłane.*

Adres: Do J. K. Gregorowicza, Redaktora „Tygodnika Mód i Powieści" oraz „Przyjaciela Dzieci", w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

Wincenty Kosiakiewicz.

SYLWETKA LITERACKA.

Przed trzema laty niespełna, zaczęły się pojawiać w „Gazecie Polskiej", króciutkie, felietonowe obrazki, nieznanem podpisywane nazwiskiem. Jeden z nich szczególniej, p. t. „Literatura mojej żony", odznaczał się dziwną prostotą opowiadania i rzewnością zarazem.

— Kto to jest, ten wasz Kosiak...? — zapytałem przy spotkaniu redaktora.

Znany z uprzejmości „dżentelman prasy" poruszył się żywiej. Był to znak, iż dotknąłem zajmującego dlań przedmiotu.

— A co — zawołał — nowelki jego zwróciły już pańską uwagę?

— Tak, przypomina mi rodzaj „Janka muzykanta", równocześnie jednak posiada cechy silnie oryginalne i dlatego pytam, kto to jest? Kobieta?

— Brońże Boże!

— Mężczyzni rzadko miewają taki zapas sentymentalizmu i tkliwości, rzadko zagłębiają się w drobnostki, lub rozrzewniają nad niedolą maluczkich. Któż to więc być może?

— Och, dziś człowiek nieznany. Urzędnik na jakiejś stacyi kolei czy telegrafu.

— Rozumiem; ztąd usposobienie sielankowe.

— W przyszłości jednak... genialny pisarz!—uzupełnił gorąco sympatyczny przewodnik „Gazety Polskiej".

— Ostrożnie, ostrożnie — przestrzegałem z pewną złośliwością, tego, zawołanego podówczas twórcę geniuszów i chwał narodowych.—Wielkości przez was dźwigane, nie mają szczęścia jak dotąd, do ofiarowanych im piedestałów. Zamienione w półbogów, nie dotrzymują obietnic, aż demos rozczarowany, strąca je z wyżyn niewłaściwie zajętych i spycha do roli prostych... ośmieszonych nieco śmiertelników.

— Jeżeli chodzi o Kozłowskiego — przerwał gniewnie — to jeszcze zobaczymy. „Albert wójt" nie jest ostatniem jego słowem. I „Gazeta" i on mają dosyć czasu przed sobą. *Rira mieux, qui rira le dernier.* Co zaś do Kosiakiewicza, ręczę, że nie da on się zepchnąć z wyżyn raz zajętych. Talent to z łaski Bożej, który dotrzyma z pewnością składanych dziś obietnic.

I dotrzymał w rzeczy samej. Co więcej, należy przyznać, iż młody autor, którego pełne nazwisko po raz pierwszy wtedy usłyszałem, przewyższył nawet pokładane w nim nadzieje; po trzech bowiem latach, stał się jednym z najpopularniejszych nowelistów młodszej doby.

Popularność i sława, skarby to, które się zazwyczaj niełatwo zdobywa. Najpierwszym do nich tytułem jest talent genialny, lub lata pracy wytrwałej, w długim szeregu dzieł ujawnionej. Aby zrozumieć, iż pan Kosiakiewicz doszedł do upragnionego celu, wyminąwszy oba te warunki, drogą pośrednią poniekąd, trzeba bliżej poznać dotychczasową jego działalność.

Działalność ta, przy starannem nawet rozpatrzeniu, nie wiele zabierze nam czasu. Składają się na nią: jedna powieść dłuższa: „Janek”, jedna krótka nowella: „Nasz mały”, oraz dwa tomy szkiców i obrazków, tak drobnych, tak drobniutkich, że się ich w tych niezbyt obszernych ramach, około 30-tu mieści. Pierwszy ze zbiorków, zatytułowany „Widmo”, obejmuje owe początkowe felietony, któremi p. Kosiakiewicz ogólną na siebie zwrócił uwagę; drugi, pod nazwą: „Druty telegraficzne” stanowi ostatni wynik prac młodego autora.

Szereg więc dzieł, jak widzimy, nie imponujący; cztery niewielkie tomy zaledwo. Co zaś do wartości ich, nie artystycznej, lecz społecznej, musimy zaznaczyć, iż pan Kosiakiewicz nie należy do umysłów rzutkich, szerokie obejmujących horyzonty. Kwestye głębszego znaczenia, donioślejszej wagi, zdają się nie obchodzić go wcale; próżno też, w wymienionych tu pracach, szukalibyśmy oddźwięku idej i prądów, wstrząsających rozległemi kołami społeczeństwa. A jednak, idee te i prądy, muszą nietylko istnieć, lecz niepospolitą posiadać siłę, skoro nam całą żywotność dają. Zdawałoby się, iż autor młody, a więc o umyśle pełnym rzutkości i siły, wśród współczesnych walk społecznych zrodzony i jak mówią ogólnie, niepospolitym obdarzony talentem powinienby rwać się na wyżyny, a wzniesiony nad małostki życia codziennego, obejmować szersze kręgi, niż oko zwykłego filistra. Nie chodzi nam tu o motywa jakieś wyłączne, rozumiemy bowiem doskonale, w jakich warunkach p. Kosiakiewicz pisze. Trudno wszakże równocześnie nie pamiętać, iż względy te, nie odbierają polotu: Sienkiewiczom, Prusom, Orzeszkowej i tylu innym piórom, pod których artystyczną szatą, przywykliśmy widzieć: rozległą wiedzę, głębszy umysł i obywatelskie dążenia piszących.

Pan Kosiakiewicz zdaje się nie zajmować wcale, wewnętrznem życiem, otaczających go tysięcy. Natura to wrażliwa, artystyczna, lecz tak zamknięta w ciasnem kole pojedyńczych spostrzeżeń i tak poświęcona drobiazgom i sumiennemu ich studyowaniu, iż każdy z utworów jego, mógłby również dobrze wyjść z pod pióra panienki, odciętej od świata deskami towarzyskich przesądów i konwenansu, a znającej życie... z opowiadań tylko, lub rojeń własnej wyobraźni. Na dowód przytaczam, że jedyna dłuższa powieść pana Kosiakiewicza, osnuta jest na objawach chorobliwej, patologicznie wykrzywionej miłości; drobniejsze zaś jego utwory, nie wyłączając nawet zbiorku drukowanego w Krakowie, są rodzajowemi obrazkami, w których autor chwyta pojedyńczą jakąś scenę i tę we właściwem ukazuje nam oświetleniu.

Zastrzegam z góry, iż tego odcięcia się od wszelkich poważniejszych prądów społecznych, nie stawiam tu jako zarzutu; byłoby to bowiem niesprawiedliwością. Każdy talent kroczy po ścieżkach, jakie mu są dostępne, każdy wznosi się do takiego poziomu, na jaki siła jego lotu wystarcza. Jeżeli też kładę nacisk na rys ten, to jedynie dla charakterystyki talentu, którego szybki rozwój tak nas żywo zajmuje. Przechodząc jednak do strony literackiej utworów pana Kosiakiewicza i zaznaczywszy, że nie jest on pisarzem tendencyjnym, szermierzem idej, lecz że uprawia sztukę dla sztuki, a więc, że tem samem na szatę artystyczną prac swoich podwójny musi kłaść nacisk, zapytujemy teraz, czy wyraz: *rozwój* został tu przez nas właściwie użyty?

Nie, stanowczo nie. Ponieważ pan Kosiakiewicz jest bezsprzecznie niepospolitym nowelistą, o wybitnych zdolnościach, w kierunku krótkich opowiadań, streszczających w sobie jedną jakąś stronę, lub jeden rys duszy ludzkiej, pominąwszy więc na razie powieść dłuższą, sprobujemy porównać dwa zbiorki: „Widmo”, którem rozpoczynał karyerę literacką i „Druty”, będące ostatnim wyrazem w „rozwoju” jego talentu.

Anatol Krzyżanowski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W MIEŚCIE.

Sonet.

W otwartem oknie, wsparłszy się na dłoni,
Gdy cię ruch miejski pociągnie i znęci,
Za jego prądem baczny wzrok twój goni,
Jakbyś go chciała zatrzymać w pamięci.

Lecz gwarnym ludzi znudzona potokiem,
Piękne swe czoło pochylasz w zadumie,
I jużbyś szybkim podążyła krokiem
W tę ustroń cichą, która cię rozumie.

Wracaj więc kwiecie, spocząć pośród kwiatów,
Pod baldachimem tęcz, gwiazd i bławatów,
Które weselisz promieńmi twych oczu:

I słońce za wsią spogląda z nad lasku,
By na dzień przyszły, świeże wstęgi blasku
Mogło poczerpnąć w jasnym twym warkoczu!

M. H. Truszkowski.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Gdy weszli do numeru i usiedli, mały człowieczek spojrzał na pana Hieronima i roześmiał się złośliwie.

— Cóż cię tak cieszy? — zapytał szlachcic.

— Raduję się, widząc szanownego pana w dobrem zdrowiu. Przypominają mi się chwile spędzane razem z nim tak przyjemnie w Odessie, w Warszawie... najbardziej w Warszawie... Złote czasy, brylantowe, drogi panie Hieronimie, wszak pamiętasz?

— Daj pokój wspomnieniom, przystąp od razu do rzeczy, powiedz co chcesz i w jakim celu domagasz się rozmowy. Jest godzina późna, a czas mój drogi. Nie przyjechałem do miasta po to, żeby gawędzić, lecz dla załatwienia interesów. Jutro wcześnie wstać muszę.

— Wiem, wiem, czas drogi, interesa ważne... Ha jednym szydła golą, drugim brzytwy nie chcą, to wiadomo... Ja nigdy bo nie miałem szczęścia... los nie dał mi ociemniałego kuzyna, dóbr do administracyi, lasów do cięcia, pieniędzy do zbierania... Żeby to!... miałbym już trochę uskładanego kapitaliku... może nie tyle co pan Hieronim dobrodziej, ale trochę, na czarną godzinę.

— Nie pleć-no za dużo... Czego żądasz?...

— Hi, hi, jaki pan nie domyślny. Czego żądam? Juścić nie błagam ani o kwiatek, ani o promień włosów, boś nie panienka... chcę pieniędzy.

— Zawsze pieniędzy.

— Zawsze nie, ale w pewnych terminach. Wszakże jestem pańskim oficyalistą... płacisz mi pan za to żebym milczał, a ja znów milczę dlatego, żebyś mi pan płacił. Interes wspólny. Ja także muszę żyć, a czas ciężki, tem więcej, że już od lat dwóch nie widziałem ani jednego rubelka od pana.

— I nie zobaczysz!

— Jak pan sobie życzy. Jaśnie pan odpędza swego niegdyś przyjaciela, a ostatnio uniżonego sługę. Cóż robić? Uniżony sługa odchodzi. Ma się rozumieć, unosi z sobą pamięć i język, z którego potrafi zrobić użytek... Żegnam pana dobrodzieja.

Mały człowieczek podniósł się z krzesła i uśmiechał się szyderczo, a pan Hieronim patrząc na niego czerwieniał coraz bardziej, ręce mu się trzęsły nerwowo, oczy rzucały błyskawice gniewu.

— Ty ztąd nie wyjdziesz, gadzino! — syknął — ja cię zaduszę jak kota!

Zanim zdążył rękę wyciągnąć, mały zwinnym ruchem znalazł się w kącie, skurczył się, przyczaił i wyciągnął ku przeciwnikowi rękę uzbrojoną w rewolwer.

— Hi, hi — zaśmiał się szydersko—uprzedzam, że pięć kul mam na swoją obronę.

Pan Hieronim splunął, ale się zbliżyć nie śmiał, w szarych oczach przeciwnika malowała się stanowczość.

— Wyjdźże do licha z kąta i broń schowaj, dokądże będzie ta komedya?

— Nie, panie dobrodzieju, dla pana może to i komedya, dla mnie kwestya życia. Nie mam chęci dostać się w pańskie rączki. Jestem uniżony, uprzejmy, nikogo nie napadam, ale życia swego bronię. To mi wolno. Pan postępujesz porywczo, namiętnie. Chcesz mnie zadusić jak kota!... i do kryminału pójść za to; gdybyś się zastanowił nad sytuacyą, to starałbyś się utrzymywać ze mną dobre stosunki. Wiesz, że nie jestem bez zdolności, w wielu razach przydać się mogę; wspólnik ze mnie idealny, wierny, dyskretny, umiejący co potrzeba ominąć, co zawadza usunąć. Zamiast więc dusić, uczyń mnie swoim doradzcą, a lepiej wyjdziesz na tem, panie Hieronimie... jak cię poważam.

— Wspólników ani doradzców nie potrzebuję, ile żądasz odczepnego?

— Kilka tysięcy, wcale nie dużo, tymczasem wystarczy mi pięć. Skoro je dostanę, zniknę panu z oczu i nie pokażę się aż... za dwa lata... Cóż pan myśli o tej propozycyi?

— Myślę żeś łotr i wyzyskiwacz... ale niech cię licho porwie. Zgoda, dam co żądasz, może przez te dwa lata znajdziesz okazyę do skręcenia karku, czego ci z całego serca życzę.

— Nie wątpię o szczerości pańskich uczuć, żeby zaś nie zabierać panu drogiego czasu, proszę o pieniądze.

— Nie mam z sobą, dam ci rewers.

— A, panie dobrodzieju, ja nie handluję takiemi dokumentami, wierzę tylko w gotowiznę.

— Powtarzam, że nie mam przy sobie.

— I na to jest sposób, zgłoszę się później. Za trzy dni, za tydzień, jak panu dogodniej.

— Ja jutro wyjeżdżam.

— Trafię do Magdzina... mała przejażdżka zrobi mi dobrze na zdrowie. Spodziewam się, że będę przyjęty ze starodawną gościnnością. Nieprawdaż? Już ja pana dobrodzieja znam. Hi! hi! a może też trafię na lepszy humor, na weselsze usposobienie. Pogawędzimy o dawnych czasach, o interesach, o przyszłości. Dobranoc, kochanemu panu, moje uszanowanie, najniższy sługa...

Z dziwną zręcznością mały człowieczyna przesunął się między kanapą i stołem i zanim pan Hieronim zdążył się odwrócić, był już za drzwiami.

Nazajutrz szlachcic wstał z bólem głowy, gdyż noc przepędził fatalnie, spać nie mógł. O szóstej rano kazał sobie wylać na głowę kubeł zimnej wody i wypił kilka filiżanek czarnej kawy bez cukru. To orzeźwiło go nieco, a orzeźwienia tego bardzo potrzebował.

Icek przyprowadził trzech żydów, którzy zdecydowani byli kupić las Magdziński na współkę.

Do samego południa trwały targi, umawiano się o cenę, o warunki sprzedaży, termin cięcia... Panu Hieronimowi aż pot na czoło wystąpił, a w gardle zaschło od ciągłego mówienia. Interes można było uważać za skończony, żydzi jednak postawili za konieczny warunek, żeby sam właściciel kontrakt podpisał.

Nadrabiając miną, powiedział pan Hieronim, że ostatecznie jest to głupstwo i że pan Ludwik bez wahania się da swój podpis. Wtenczas jeden z kupców, który miał niejakie wątpliwości pod tym względem, a kupno wszelkiemi siłami pragnął doprowadzić do skutku, odezwał się:

— Proszę wielmożnego pana, my wiemy, że to jest tylko formalność, że co wielmożny pan zechce zrobić, to będzie zrobione...

— A więc o co chodzi?

— Ja wielmożnemu panu wytłomaczę. Gdyby, dajmy na to, dziedzic, sam dziedzic, wyjechał na dłuższy czas za granicę i nie był tu, i gdyby zostawił wielmożnemu panu plenipotencyę do tej sprzedaży, to na co by nam było potrzeba tego podpisu? ale dziedzic siedzi... on jest chory, on się na interesach nie zna, on swojej korzyści nie rozumie i może być z tego powodu kwestya, sprawa, proces, a proces, jak panu wiadomo, ślizka rzecz... Można wygrać, można przegrać... pan dobrodziej o tem wie... Kto się chce narażać? Ja mówię prawdę.

— On mówi prawdę — potwierdzili dwaj inni.

— Nu, odezwał się faktor, a kto wam powiedział, że dziedzic nie wybiera się za granicę? On chory jest, on potrzebuje kuracyi... Kiedy ja już słyszałem od wielmożnego pana o tym projekcie! Do Wiednia miał jechać.

— Istotnie — rzekł pan Hieronim — zamiar był.

— Aj — wtrącił Icek — co tu gadać. Zamiar był, a skoro był to i jest, a skoro jest, to cała kwestya, trochę pieniędzy i paszport! Pieniędzy w Magdzinie nie brakuje, a paszport bagatelka, w jednym dniu można wyrobić... Oj, oj, aby tylko zdrowie było... to można jeździć po całym świecie, teraz kolej idzie w każdą stronę i do każdego kraju...

Interes został ułożony, żydzi żądali czasu do postarania się o pieniądze, za dwa tygodnie przyrzekli stanąć do kontraktu.

Po ich odejściu pan Hieronim odetchnął. Otworzył okno na oścież, aby odświeżyć powietrze, przepełnione dymem cygar, i rzekł półgłosem:

— W samej rzeczy, dlaczegoby pan Ludwik nie miał się przejechać za granicę?!

III.

Prześliczny był poranek jesienny. Słońce świeciło jasno, orzeźwiający wietrzyk poruszał żółkniejącemi już liśćmi. Przed dwór w Magdzinie zatoczył się wolant, zaprzęgnięty w dwa rosłe, siwe konie. Wnet też na ganku ukazał się pan Ludwik, prowadzony pod rękę przez córkę. Anielcia ubrana była w obcisłą, popielatą sukienkę, na głowie miała nizki kapelusik filcowy, na rękach długie, jelonkowe rękawiczki.

— Tu ojczulku jest stopień — mówiła, podtrzymując niewidomego pod ramię.—Proszę usiąść śmiało, z lewej strony. Prawą rezerwuję dla siebie. Teraz, Janie—dodała, zwracając się do stangreta— dajcie mi lejce, wy zostaniecie w domu.

Wzięła lejce do ręki, konie ruszyły.

— Przejechali przez wieś, kilka wiorst gościńcem, przez nowy most i groblę. Konie spokojne, doskonale ujeżdżone, szły równo, Anielcia szczebiotała nieustannie.

— Teraz, ojczulku, wjeżdżamy w las — rzekła.

— Czuję to — odpowiedział niewidomy — słyszę szmer liści. Niegdyś bardzo lubiłem las i polowanie. Znałem tu każdą ścieżkę, każde prawie drzewo. Zdaje mi się, że i dziś jeszcze nie zabłądziłbym tutaj. W której stronie lasu jesteśmy?

— Zdaje mi się, że ta jego część nazywa się Stawek, chociaż nie wiem dlaczego, bo tu wody wcale nie ma.

— Musiała niegdyś być. Woda wyschła a nazwa została. Niegdyś zabiłem dzika w tem miejscu.

— Teraz, ojczulku skręcimy na lewo, do Leśniczówki, ale pojedziemy wolno, bo dróżka wązka, a nad nią gałęzie.

Ujęła lejce prawą ręką, lewą zaś miała na pogotowiu, aby strzedz ojca od zetknięcia z gałązkami leszczyny, które wychylały się gdzieniegdzie nad dróżkę.

— Do Leśniczówki już niedaleko, ojczulku, za pół godziny będziemy na miejscu.

— Byle Kalińskiego w domu zastać, bo koniecznie rozmówić się z nim muszę.

— A gdzieżby pan Kaliński był? On zawsze w lesie.

— W domu, a w lesie to różnica... las duży.

— Przecież go znajdziemy.

Na dość dużej polance wznosił się domek, otoczony ogródkiem, zabudowania gospodarskie, brożek pod daszkiem ruchomym, dwa stogi siana, gołębnik. Wyglądało to niby kolonijka, niby osada, zamożniejszego chłopa.

Widocznie z okien domku dostrzeżono wolant, bo ktoś przed dom wyszedł.

— Jest pan Kaliński?—zawołała Anielcia, podjechawszy jednak bliżej ujrzała obcego zupełnie człowieka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kwestye palące.

III.

Czy należy doświadczenia hypnotyczne, jako szkodliwe potępić i wzbronić, czy też jako korzystne oddać na usługi terapii w kompetentne ręce?

Rozwiązanie tego pytania w obec coraz większej liczby mnożących się powołanych i nie powołanych hypnotyzerów, uważam za rzecz wielkiej wagi i dlatego też postaram się, o ile to będzie w mej mocy zadawalniająco je rozwiązać.

Mało zapewne znajdziemy dziś osób, któreby nie słyszały o hypnotyzmie, dawniejszym magnetyzmie zwierzęcym, takowy bowiem wyszedł z dziedziny czarów, w jakiej niegdyś pozostawał i dzięki nowoczesnym francuzkim i angielskim uczonym, wstąpił na pole fizyologicznych i terauptycznych doświadczeń. Że jednak doświadczenia te nie przedstawiają trudności i dają zarazem ciekawe zjawiska, zaczęły być wkrótce naśladowane przez profanów i praktykowane jako rodzaj zabawy lub figlów, nawet przez płochych niedorostków. Nic więc dziwnego, że z tego powodu zrodzić się musiało pytanie, które na początku pomieściłem. Ale choć mało takich, jak powiedziałem, dla których hypnotyzm byłby zupełnie obcym, to z drugiej strony jeszcze mniej tych, którzy mają o nim jasne pojęcie i oceniają doniosłość znaczenia tej cudownej przyrodzonej siły; nocye ich bowiem o hypnotyzmie, czerpią się zwykle z produkcyi wędrownych magnetyzerów, albo z opowiadań niepowołanych adeptów, które nietylko nie wyjaśniają, lecz raczej zaciemniają prawdę.

Otóż postanowiłem w tym artykule zapoznać szerszą publiczność z istotą hypnotyzmu, a tem dać jej możność sądzenia, czy sprawiedliwe będą wnioski, które jako odpowiedź na niniejszy temat, mam zamiar na końcu tego artykułu zamieścić.

To co będę mówił o hypnotyzmie, uważać można za zupełną prawdę, twierdzenia moje bowiem opieram na doświadczeniach własnych lub opisanych w dziełach tegoczesnych powag naukowych, których nazwiska poniżej cytuję.

Stan, który obecnie zowiemy „hypnotyzmem", uwydatnia się na osobie zahypnotyzowanej: uśpieniem, zmniejszeniem świadomości i ustaniem dowolnych ruchów. Wywołać go można tylko na niektórych osobnikach zdrowych, mających ku temu specyalne usposobienie, na chorych mocno nerwowych i drażliwych, a przedewszystkiem na histerykach i epileptykach. Osiąga się to za pomocą długiego wpatrywania, nacisku gałek ocznych, robienia pociągów rękami z góry na dół, skierowania światła na wzrok, za pośrednictwem błyszczącego przedmiotu, lub wreszcie działając na słuch monotonnym dźwiękiem lub szmerem. Stan ten nazywa się hypnozą i bywa rozmaitej siły, a więc i rozmaitych przejawów.

W pełnej kompletnej hypnozie, puls staje się prędszym, oddech częstszym, sen podobny do snu naturalnego, tylko pozbawiony zupełnie samowiedzy, tak, że po przebudzeniu, uśpiony nie pamięta co się z nim podczas snu działo.

Staje się nieczułym na ból, można go szczypać, kłuć, piec, wszystko to na nim nie robi wrażenia, ale za to inne zmysły wyegzaltowują się do maksimum.

Pamięć rzeczy minionych, nabiera zadziwiającej potęgi, imaginacya najwyższej żywości. Uśpiony hypnotycznie może odpowiadać na zadawane pytania, chodzić z zamkniętemi lub otwartemi oczami, widzieć nie istniejące obrazy, radzić sobie i innym rozmaite lekarstwa.

Objawy te udawało mi się po części i samemu wywoływać; ogół zaś ich, stwierdzony i opisany najdokładniej przez znakomitych profesorów tegoczesnych, doktorów medycyny: Bernheima, Richota, Botteya, Luysa, Libaulta, Chamborda, Charcota i wielu innych, oraz przez ziomka naszego doktora filozofii Ochorowicza, zajmującego się gorliwie tym przedmiotem. Objawy opisane razem wzięte, dają obraz symptomów, nad któremi zastanowiwszy się choć trochę, każdy przyjdzie do przekonania, iż one z korzyścią dadzą się zastosować w medycynie. I istotnie, cóż bowiem tu mamy? Oto sen, znieczulenie i utratę świadomości chwili obecnej, a wszakże to drogocenne dary, o które nieraz, jak o największe dobrodziejstwo domagają się cierpiący; wszakże to jest to właśnie, co my lekarze, czasami naprózno staramy się osiągnąć za pomocą chloroformu, morfiny, kokainy i innych szkodliwych czynników. Otóż hypnotyzm sprowadza to, wprawdzie u niektórych tylko zdolnych do hypnozy osobników, ale za to bez ryzykownych, nasennych leków, działając wyłącznie niemateryalnie na ośrodki nerwowe. Ja sam widziałem wyrywane bez bólu zęby w hypnozie, usuwałem nią niejednokrotnie nerwową bezsenność i przyłożeniem ręki w kilku minutach uśmierzałem migrenę. A czemże to jest jeszcze w obec prób i twierdzeń wymienionych powyżej uczonych, którzy zapewniają, iż w śnie hypnotycznym można robić największe operacye bez bólu.

Tak więc bolesne operacye bez chloroformu, sen bez morfiny, zapomnienie przez bezwiedność, oto co nam dobrego dać może i daje hypnotyzm.

Jest w nim wszakże i odwrotna strona medalu: możność sprowadzania snu, nieczułości i zupełnej niepamięci tego co się we śnie działo, w pewnych wypadkach i przy złej woli hypnotyzera, może narażać na szwank nietylko moralność, ale i własność uśpionego, bo przecież głęboko uśpiwszy i okraść go można.

Ale idźmy dalej.

D-r Stefan Kuczyński.

(Dalszy cąig nastąpi).

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg).

LIST TRZYNASTY.

Ostatnich dni zimno i niepogoda przeszkadzały nam do dalszych wycieczek, któreby nas mogły poznajomić z okolicą. Zamiast tego musimy siedzieć zamknięci, niecierpliwiąc się na myśl o zbliżającej się chwili wyjazdu, kiedy tyle ciekawych rzeczy i miejsc trzeba będzie pozostawić nie obejrzawszy ich wcale.

Cieszy mnie, że moje sprawozdania godzą się z autorami tylu podróży czytanych przez was. Pokazuje się, że podróżnicy często mówią prawdę. Zarzuty zaś jakie czyniono wielu z nich, niezawsze są słuszne, gdyż wszystko zależy od sposobu obserwowania i sądu o rzeczach. Sposób widzenia tak zadziwiająco różni się u ludzi!

Ci okropni chińczycy jeszcze i tej nocy spać nam nie dadzą; petardy wciąż huczą, tak że niewiadomo gdzie się skryć przed hałasem. Korzystają co się zowie z całotygodniowego święta. Co zaś nam najwięcej dokucza to zamknięcie sklepów, których zwiedzanie stanowi jedyną rozrywkę podczas niepogody.

Teatru nie jesteśmy pozbawieni. Najpierw grywają tu amatorowie wcale dobrze, a choć to po angielsku, jednak interesujące do zobaczenia. Prócz tego, amerykanie przebrani za murzynów wyśpiewują murzyńskie dziwaczne piosneczki, z niemniej dziwacznemi słowami, przy towarzyszeniu skoków i koziołków. Widowisko zabawne i cudaczne.

Poszliśmy też do chińskiego teatru. Role kobiet grają mężczyzni tak jak w całych Chinach. Cóż za wspaniałe kostyumy! Wszystko atłasy różnych kolorów, haftowane złotem i jedwabiem, z niesłychaną sztuką. Tego dnia gdyśmy byli, dawano sztukę wojowniczej treści: bitwy, defilada armii, żołnierze przebrani w atłasy białe, zielone i różowe, pokryte cudownym haftem i wysokiej wartości. Zdobywali jakieś miasto. Wniesiono dekoracyę składającą się z kitajki, którą ustawiono skosem na scenie; kitajka ta miała wyobrażać mury miasta z bramą, którą zastępował otwór w kitajce.

Brama jednak była narysowana, a ławki kamienne przy niej wymalowano białemi smugami. Po za tym murem, oblężony jenerał (zielony atłas) stanął na krześle i wysunął głowę dla przypatrzenia się oblegającym (biały atłas), podczas tej rozmowy zdrajca w kostyumie zamiatacza ulic, podnosi kawałek kitajki wyobrażający drzwi i wpuszcza nieprzyjaciół do wnętrza. Wtenczas usuwają mury i bójka toczy się na całej scenie. Od tej chwili, koziołki, skoki, brykania nie mają końca.

Zwraca jednak uwagę, że wszystko to odbywa się z pewnym porządkiem i oszczędnością ubrań. Ludzie ci mają taki dar manewrowania, że mogliby uczyć naszych baletmistrzów; umieją tak zapełnić scenę jakby ich było dwustu, wtenczas kiedy ich jest zaledwie pięćdziesięciu. Błazny ich za to są niżej krytyki. Muzyka bez pauz i bez modulacyi, jest niesłychanie wrzaskliwa, szczęściem orkiestra umieszczona jest poza aktorami. Mimo to można patrzéć z przyjemnością jak się fechtują i siedzi się całemi godzinami nie wiedząc po co. Są to zabawy godne dwunastoletnich dzieci.

Można wziąć lożę tak jak myśmy zrobili, lub też usiąść na parterze przy stoliku, tak jak w naszych teatrzykach ogródkowych i jedno i drugie jest zupełnie przyjęte.

Podczas przedstawienia, chodzi bezustannie „boy" nalewając herbatę do filiżanek, podając spodeczki z oliwkami, ze smażonemi pestkami od melona, z cukierkami, z gałeczkami bialutkiego ryżu, pływającemi w gorącej wodzie. Wszystko to należy się za opłatę wniesioną za miejsce, które kosztuje sześć franków.

Zapomniałam jeszcze o małych serwetkach, które się macza w gorącej prawie gotującej wodzie i przykłada na twarz co pół godziny, dla ochłodzenia się za pomocą gwałtownego kontrastu. Łatwo zrozumieć, że nie nęcił nas ten zwyczaj i pozostawiliśmy go wyłącznie chińczykom.

W niektórych lożach były chińskie damy bardzo strojne; ten sam zawsze krój ubrań, ani bielizny ani koronek, tylko więcej lub mniej haftów.

We włosach noszą dużo kwiatów z ryżowego papieru i klejnotów. Za panią stoi zawsze służąca, utrzymująca ogień w fajce, którą jej podaje od czasu do czasu; pani pociąga parę razy, a służąca odbiera i nakłada na nowo.

Fajki te są szczególnego kształtu: bardzo grube, mieszczą w sobie wodę, z której wychodząca para przeciska się przez dym tytuniowy. Kupiłam jedną taką fajkę.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RÓŻNE DROGI.

Chociaż mgła nieprzejrzana światło nam za-[słania,
Kto szczerze szuka prawdy, znajdzie niezawodnie,
Błądzi ten, co w ferworze broniąc swego zdania,
Poglądy przeciwnika potępia jak zbrodnię.

Wszak do jednego celu dążą bez wahania
Odmiennemi drogami strudzeni przechodnie,

Ten szerokim gościńcem sunie się wygodnie
A tamten boczną ścieżką swych kresów dogania.

Choć nieraz się zupełnie rozminą ich drogi,
Że wybrał sobie lepszą każden wierzy święcie
I wzajemnie też sobie nie skąpią przestrogi.

Tamten woła: „pospieszaj! kroczysz jak na ścięcie!"
Ten znów mówi: „tyś gotów zabłądzić na skręcie,
Albo zabójczym cierniem pokaleczyć nogi."

Emilia.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Tymczasem pani de Montauron zbudziła się ze swej siesty w buduarze przylegającym do salonu.

Przebudzenie jej nigdy nie bywało wesołe; skoro ujrzała wchodzącą Beatryksę, odezwała się z wymówką:

— Zdaje mi się, moja droga, że zbyt długo przesiadujesz z tym twoim profesorem... Przeczytałam już połowę dziennika, aż mnie oczy zabolały... Przeczytaj mi różne artykuły, albo lepiej felieton, chciałabym się dowiedzieć co się dzieje z tą dziwną księżną, wyrażającą się jak przekupka... No, zaczynaj już!

— Przepraszam panią — zaczęła z wyszukaną grzecznością młoda dziewczyna — czy mogę pani przedtem powiedzieć słów kilka?

Baronowa spojrzała na nią z widocznym niepokojem.

— O cóż chodzi? — spytała oschle.

— Czy pani pozwoli przypomnieć sobie rozmowę, którą prowadziłyśmy przed dwoma tygodniami? — ciągnęła dalej Beatryksa. — Powiedziałaś mi pani wtedy, że jeżeli kiedykolwiek człowiek szlachetny i prawdziwie mnie kochający poprosi o moją rękę, nietylko nie potrzebuję się obawiać trudności z pani strony, lecz nawet rachować mogę na jej szczery współudział. Słowa pani były dla mnie tak przyjemne, że zapomnieć ich nie mogłam, sądzę, że i pani zachowała je w pamięci.

Baronowa, którą nie byle co zmieszać potrafiło, straciła jednak do tego stopnia pewność siebie, że odrzekła wahająco:

— Mój Boże! to bardzo możebne... mogłam powiedzieć coś podobnego, jednak nie bez zastrzeżeń.

— Ma pani słuszność, były tam i zastrzeżenia. Za pierwszy warunek postawiła pani, że siostrzeniec jej będzie wyłączony z liczby tych, między którymi wolno mi wybierać męża i uszanowałam ten warunek. Jako drugi żądała pani, abym nie dała nikomu ostatecznego słowa, dopóki pani o tem nie uprzedzę i to właśnie chcę uczynić w tej chwili.

— Słucham cię więc.

— Okoliczność, którą twoja życzliwość przewidziała i pragnęła dla mnie, spotyka mnie właśnie obecnie — mówiła dalej z niewzruszonym spokojem panna de Sardonne.

— Czy tak? — podchwyciła baronowa.

— Chciałam zatem prosić panią, abyś przyjęła prośbę o moją rękę, jaką mnie pan Fabrice zaszczycił.

— Więc Fabrice oświadczył ci się?

— Tak, pani.

— Powinien się był do mnie najpierw udać z zapytaniem; jest to zwyczaj nakazany przez najprostsze formuły towarzyskie.

— Mógł był to uczynić bezwątpienia; ale zdawało mu się, że niepotrzebnie trudziłby panią, nie przekonawszy się pierwej o moich osobistych uczuciach... o które ma się rozumieć najwięcej mu chodziło.

— I zgadzasz się na to małżeństwo?

— Tak, pani; pan Fabrice jest uczciwym człowiekiem i utalentowanym artystą i z rozkoszą przybiorę jego nazwisko.

— Wiesz zapewnie po kim otrzymujesz spadek... malarz po raz pierwszy ożeniony był z praczką.

— Przepraszam panią, była to kwiaciarka.

— To wszystko jedno... Zobaczysz w tym świecie zabawne towarzystwo.

— Będę się uważać za szczęśliwą, jeśli mnie tam przyjmować będą z należnemi mi względami.

— I tak bez ceremonii mnie porzucasz, zapominając o wszystkiem co dla ciebie uczyniłam od chwili, gdy cię przygarnęłam jak córkę, jak najserdeczniejszą przyjaciółkę...

— Upewniam panią baronowę, że nie zapomnę nigdy o dowodach jej wyjątkowej dobroci, jakiemi mnie pani obdarzała od chwili, gdy przyjęłam u niej obowiązek.

Pani de Montauron wybornie rozumiała najlżejszy odcień głosu panny de Sardonne; w wytworną formę przyobleczona niegrzeczność i mściwe szyderstwo lektorki, nie uszły uwagi wielkiej pani.

Słysząc ostatni obelżywy docinek, baronowa wstała; gdyby rozporządzała piorunami, nie ulega wątpliwości, że panna de Sardonne nie przeżyłaby dwóch minut. Mogła jednak w inny dokuczyć jej sposób, a mianowicie, wypędzić od siebie sromotnie i to najpierw przyszło jej do głowy. Lecz chwila zastanowienia wykazała jej całą niewłaściwość podobnego postępku. Złośliwe języki mogłyby ją oskarżyć, że przez samolubne tyraństwo sprzeciwiła się małżeństwu swej protegowanej, bo zresztą nic innego nie miała do zarzucenia temu związkowi. Bądź co bądź jednak, baronowa czuła, że Beatryksa nie pozostanie u niej dłużej, pomimo więc żalu, jaki budziła w niej podobna strata, musiała okazać się choć pozornie życzliwą... Zresztą to głupie małżeństwo miało przynajmniej jedną dobrą stronę, uwalniało bowiem panią de Montauron od trwogi, jaką ją przejmowała myśl, że siostrzeniec jej, margrabia de Pierrepont może ożenić się z bezposażną panną.

Te i tym podobne względy wpłynęły łagodząco na wojownicze usposobienie baronowej i lektorki, przyspieszając jak najmniej spodziewane, lecz zgodne zupełnie z naturą kobiecą zakończenie. Pani de Montauron rozdrażniona i niespokojna, przeszła się kilka razy po pokoju, poczem dotknęła zlekka ręką ramienia Beatryksy.

— Moje drogie dziecię — zaczęła — nie powinnaś się dziwić, że pierwszem wrażeniem mojem było niezadowolenie... Bo ja cię żałuję, chociaż ty bez smutku się ze mną rozłączasz... Uściśnijże mnie kochanko!

Panna de Sardonne musiała spełnić jej życzenie, baronowa przygarnęła ją w ramiona i zalała się łzami. Było to dla niej niesłychaną ulgą.

— Czy wiesz — spytała, łkając — ile on zarabia przez rok?

— Nie pytałam go o to, pani baronowo.

— Ci malarze skoro raz zyskają rozgłos, zarabiają ile tylko sami pragną... będziesz bogatą, moja kochana...

— Czy mogę teraz powiedzieć panu Fabrice, że pani raczy go przyjąć?

— Ależ zapewne... w zwykłej godzinie naszych posiedzeń. Musi przecież ukończyć mój portret... Powiedz, że oczekuję go za pół godziny.

Beatryksa podała jej czoło do pocałowania i oddaliła się z pokoju. Wkrótce spotkała się z malarzem i powtórzyła mu rozmowę z baronową.

— Widzi pan, że wszystko poszło nieźle i że moja opiekunka nie okazała się zbyt srogą...

— Dlatego, że czuła, iż ma panią kto bronić — odparł śmiejąc się Fabrice. — Ja jednak muszę być z większym dla niej szacunkiem i boję się, aby burza, która tylko z daleka groziła pani, nie wybuchnęła na mnie z całą gwałtownością.

— Musisz się pan napewno spodziewać jakiej niegrzeczności... Ale jeżeli mnie pan choć trochę kochasz, zniesiesz to cierpliwie, aby nie popsuć rzeczy, które dotąd wcale nieźle idą.

— Przyrzekam to pani — rzekł Fabrice — i nawet pragnę, aby próba była ciężką, ponieważ mam cierpieć dla ciebie.

— Dziękuję panu... Pojmujesz pan zapewne, że pragnę opuścić dom ten, bez żadnego hałasu.

Rozmawiali jeszcze czas jakiś i Beatryksa przechadzając się z nim po głównej alei parku, mówiła mu o swym opiekunie, z którego strony nie potrzebowali lękać się przeszkód. Malarz miał do niego napisać natychmiast.

Nadeszła wreszcie godzina w której baronowa pozowała do portretu i malarz znalazł się z nią sam na sam. Pani de Montauron siedziała już w zwykłej swej pozie w pośrodku salonu.

— Pani baronowo — zaczął malarz — panna Beatryksa powiedziała mi, że raczyłaś potwierdzić związek o jakim ośmieliłem się zamarzyć... Z mojej strony tem goręcej dziękuję pani za to dlatego, że pozbawiasz się dla mnie towarzystwa i przyjaźni osoby, której wartość nikt lepiej ode mnie ocenić nie potrafi.

— Ha! cóż robić, kochany panie Fabrice, taka to zwykła kolej rzeczy na tym świecie! To co uszczęśliwia innych, staje się powodem zmartwienia dla drugich... Siadaj pan... jeżeli to panu nie robi różnicy, możemy mówić, podczas gdy pan będziesz zajęty malowaniem.

Malarz pochylił zlekka głowę na znak przyzwolenia i ująwszy paletę, zaczął malować.

— Czy skończysz pan dzisiaj, kochany mistrzu?

— Sądzę, pani baronowo, że jeszcze ze dwa razy zmuszona pani będzie pozować.

— Dobrze, że tak niewiele pracy pozostaje — z westchnieniem ulgi dodała baronowa, a po krótkiej chwili milczenia zaczęła znowu. — Wracając do pańskiego małżeństwa, kochany panie Fabrice, muszę przyznać, że ożenisz się z osobą, o której tylko w dobry odzywać się można sposób... Jej postępowanie, od czasu gdy jest u mnie, było zawsze wzorowe, o czem pan sam mogłeś się przekonać... Ta młoda osoba posiada tysiące przymiotów, które cenię niezmiernie, a jednak, pomimo to wszystko,

gdybyś się był mnie pierwej poradził, zanim oświadczyłeś się Beatryksie, może być, że starałabym się odwrócić cię od tego zamiaru.

— A to dlaczego, pani baronowo?

— Dlatego, że z chwilą, gdy zostanie twoją żoną, nawet niektóre jej przymioty mogą się zamienić w bardzo nieprzyjemne wady... Ja nawet nie mogłabym mieć jej tego za złe, jest dumną ze swego rodu i że stawia wysoko szacunek swego nazwiska i własnej osoby... Ale nawet dla mnie, która ma się rozumieć, jestem nadzwyczaj pobłażliwą pod tym względem, panna de Sardonne posuwa tę dumę zadaleko... W istocie, mówię to panu pod sekretem, jest ona dumna i pyszna jak lucyper... Lękam się, że wkrótce sam o tem się przekonasz, mój kochany panie... Nie mówię bynajmniej, aby miała pogardzać mężem, który od nikogo na świecie na podobne nie zasługuje uczucie, ale tego rodzaju związek jaki zawiera panna de Sardonne, jakkolwiek zaszczytny pod każdym względem, do tego stopnia jednak sprzeciwia się tradycyom i zwyczajom naszej rodziny i świata w jakim żyjemy, że nie może być, aby panna de Sardonne nie cierpiała nad tem w głębi duszy... Niestety! wiem kochany panie, że zapatrując się na tę kwestyę ze stanowiska zdrowego rozsądku, należy uważać ją za śmieszną i nierozsądną... ale pozwól mi powiedzieć sobie, że znam lepiej od ciebie pojęcia, jakie w tej mierze rozpowszechnione są pomiędzy naszą warstwą społeczną. Upewniam pana, że pojęcia te zmieniły się bardzo mało od czasów Ludwika XIV i Saint-Simon'a... Wiem, co mi pan na to odpowiesz... że czasy te przegradza rewolucya... Ale jeżeli rewolucya wydarła nam przywileje, a nawet wielu naszych przodków pozbawiła życia, nie mogła nam jednak wydrzéć korzyści tego, co nazywacie zdaje mi się, atawizmem... to jest mówiąc po dawnemu, przymiotów krwi, która oczyściła się i przefiltrowała w naszych żyłach, z pokolenia w pokolenie, przez pięć lub sześć wieków... I ta krew właśnie, kochany mistrzu, burzy się pomimo naszej woli, gdy ją pomieszamy z krwią młodszą i czystszą może, nie przeczę, ale która bądź co bądź nie jest tak błękitną i nie składa się z tych samych pierwiastków... Tak więc, tak samo teraz, jak i przed rewolucyą, nie ma zwyczaju, aby córa szlachetnego rodu wychodziła za mąż za przemysłowca... uczonego... literata... lub choćby sławnego artystę... Znajdują się utytułowane kobiety, poślubiające poetów lub artystów... ale to są księżniczki cudzoziemskie!... We Francyi rzeczy takie nie zdarzają się prawie nigdy... nie myśl pan jednak, kochany panie Fabrice, że ten wyjątek ma w sobie coś ubliżającego dla tych do których się odnosi... nikt na świecie bardziej od nas nie ceni poetów i artystów... Przyjmujemy ich z rozkoszą, jako ozdobę naszych stołów i pociągający magnes naszych salonów... ale nie wychodziemy za nich nigdy za mąż!... Powiesz mi pan zapewnie, że jesteśmy mniej trudne, gdy idzie o wybór dozgonnych towarzyszek dla naszych synów, których chętnie żenimy z pannami nizko lub wcale nieurodzonemi, aby tylko były bogate... Na to odpowiem panu, że wcale tego nie pochwalam, a zresztą mąż uszlachetnia żonę; dowodzenie to zasadza się na doskonałem zrozumieniu ludzkiej natury, gdyż kobiety posiadają w wysokim stopniu zdolność zastosowania się do swego otoczenia; instynktem stają się one wytworne i delikatne w obejściu; wrodzona bystrość i giętkość umysłu, łatwo oswaja je z nowem położeniem. Córkę parweniusza można przemienić w księżnę, ale parweniusz zawsze pozostanie sobą... Rozumiesz pan, kochany mistrzu, że wyraz parweniusz w moich ustach, znaczy dorobkiewicza, a nie człowieka obdarzonego talentem... Artyści bowiem, posiadają wogóle charakter więcej kobiecy i stanowią dobrą partyą, nawet dla najwytworniej wychowanej kobiety. Mówię tu do pana jako prawdziwa przyjaciołka, nie zapomnij więc o tem, panie Fabrice, że w naszym rodzie, nietylko krew się uszlachetnia, ale także wychowanie, upodobania, zwyczaje i obejście światowe; ów wytworny takt towarzyski... wydoskonalają się zmysły i zdolności... Ztąd wypływa ta wytworność obejścia, która cię tak zachwyca w pannie de Sardonne, a która będzie dla pana zarazem wielkim urokiem i wielkiem niebezpieczeństwem... gdyż usposobienie tak doskonałe i wykwintne, zrazić się może bardzo małoznaczącą rzeczą, bagatelką nawet, na którą ktoś inny wcale nie zwróciłby uwagi... Musisz panie Fabrice bardzo na siebie uważać, są w twojem obejściu drobne szczegóły, do których żadnej nie przywiązujesz wagi, a które jednak pannie de Sardonne mogą się wydawać potwornemi... Przytoczę panu naprzykład drobnostkę: mówiąc do mnie, nazywasz mnie zawsze, *panią baronową*. Upewniam więc pana, że to razi niesłychanie pannę de Sardonne... dlatego, że nieprzyjętem jest u nas nazywać kobiety z tytułu, skoro się mówi wprost do nich... Ten sposób wyrażania się przyjęty jest tylko na scenie, lub w przedpokoju. Te i tem podobne drobnostki mogą stać się skałami w twojem małżeńskiem pożyciu, mój kochany panie. Chciałabym cię więc zabezpieczyć przeciwko nim, lękam się jednak znudzić cię zbyt długą przemową.

— Jeżeli pani sama nie czuje się znużona, to owszem, proszę mówić dalej — odparł chłodno malarz.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

* **Nowe książki.** Klemens Junosza (Szaniawski) obdarzył nas grubym tomem gawęd, zatytułowanych „Szare obrazki." Kto zna talent naszego sympatycznego humorysty, ten wie z góry, iż opowiadania jego są nieporównane tam, gdzie malują żyda, chłopa, szlachcica zaściankowego lub stosunki małomieszczańskie. Salon jednak, wyższe warstwy społeczne, a głównie kobieta inteligentna, o bardziej skomplikowanym umyśle i charakterze, to świat, w którym Junosza obcym się czuje. Znać to i w obecnych „Szarych obrazkach." „Pokój przy familii" humoreska poczerpnięta z życia urzędniczego i małomieszczańskiego, jest perłą humoru i trafnej obserwacyi, wywołującą ciągłą gamę śmiechu na usta czytelnika. „Cud na kirkucie" uderza trafnem odtworzeniem typu żydowskiego. „Pustelnia", dzięki otoczeniu wieśniaczemu przeważnie, wyrasta na śliczną, smętnemi barwami, malowaną nowellę. „Po burzy" jednak, grzeszy dowolnym rysunkiem psychologicznym kobiet z lepszego towarzystwa, i wygląda tak, jak gdyby autor postaci podobnych nigdy nie widział, lub chciał je skarykaturować. Pomimo drobnego tego zarzutu, „Szare obrazki" stanowią książkę tak sympatyczną a przytem tak kryształowo czystą w treści i formie, iż każde kółko rodzinne z przyjemnością zapewne na stole swym ją ujrzy. *D.*

* **Teatr.** Gdy śmierć dwóch kolosów sceny polskiej, Królikowskiego i Żółkowskiego, wstrząsnęła sercem całego myślącego ogółu, Dyrekcya Teatrów biorąc udział w tym żalu powszechnym, postanowiła uczcić ich pamięć pomieszczeniem popiersi w foyer Wielkiego Teatru. Projekt ten, co do zmarłego tragika, bardzo szybko dałby się ziścić. Bo oto rzeźbiarz p. Syrewicz, ukończywszy pomnik Królikowskiego, ze składek u niego zamówiony, zażądał, aby ze względu na wpływy atmosferyczne psujące marmur, pracę jego ustawiono nie na powążkach, lecz w „foyer" teatralnem.

Czy projekt ten, mający gorących przeciwników, przyjdzie do skutku — nie wiemy. Tymczasem jednak, niech nam będzie wolno rzucić okiem na posąg poświęcony pamięci niezapomnianego artysty.

Wykuty w marmurze przedziwnej piękności i białości, przedstawia on Królikowskiego w pozie pełnej powagi i spokoju. Więcej niż naturalnej wielkości, stoi ubrany w zwykły surdut, z płaszczem spadającym z ramienia i klasycznie udrapowanym.

Jedna ręka trzyma rulon z rolą zapewnie, druga założona ruchem naturalnym i harmonijnym.

Całość uderza powagą i spokojem, żadnej nie posiada afektacyi, żadnej teatralności, niczem też nie przypomina aktora, w pospolitem znaczeniu tego wyrazu. Znać, iż artysta pragnął tu prędzej oddać myślącego człowieka. Poza doskonale zamiarowi temu odpowiada; twarz wszakże jakkolwiek ściśle podobna nie posiada dość siły i może się wydawać banalną. Streszczając się, powtarzamy iż całość, daleka od doskonałości lub od porywającego artyzmu, jest jednak bardzo poprawna i szlachetna, a przytem bez hałasu bez rozgłosu nader prędko wykończoną została.

* **Malarstwo.** Dziwaczny i fantastyczny w pomyśle, lecz śliczny w wykonaniu obraz, wystawił w Towarzystwie Zachęty p. Antoni Piotrowski. Płótno nosi tytuł „Nimfy i fauny" a przedstawia na tle jesiennego krajobrazu, leśną pochulankę, obramowaną kilku brzózkami i niższemi drzewami. W pośrodku stary dąb, kilkuwiekowy może, rozłożył konary, u stóp zaś jego, przy roznieconem ognisku, wypoczywa drużyna, z wierzeń pogańskich przez pendzel artysty do życia powołana: dwóch faunów i dwie nimfy. Jeden z faunów, wyciągnięty na mchu zżółkłem, zdaje się ogrzewać zziębnięte członki; drugi, wygrywa coś na flecie. Nimfy naguteńkie, pozbawione nawet szerści, jaka okrywa ich towarzyszy, również na tle jesieni smętne mają miny. Pierwsza wyciągnęła się na futrze, druga odsłoniła nieco skórę pantery. Kapliczka przypięta do dębu, świadczy najlepiej, iż czwórka ta, to rozbitki świata pogańskiego, z których nawet skaczące obok zające nic sobie nie robią. Sprzeczać się z artystą o pomysł — nikt nie ma prawa; zaznaczamy też jedynie, iż obraz ten zaciekawia publiczność i licznych ściąga widzów a jako typ smętnego jesiennego krajobrazu, prawdą rysunku i kolorytu oraz doskonałą perspektywą na najwyższe zasługuje pochwały.

* **Z astronomii.** Nie bardzo dawno, w sprawozdaniach astronomicznych głoszono z największą powagą, że na planecie Marsie dopatrzono kanały sztucznie wykopane, przecinające go w okrąg, a więc i bytu istot czyli ludzi dowodzących stałego ich tamże zamieszkania.

Były to tylko przypuszczenia uczonych obserwatorów, którym wolno domyślać się wszystkiego. Nierozważni domysły te wzięli za prawdę, plotkarze roztrąbili po całym świecie, a ludzie w błazeństwach rozmiłowani do przypuszczeń uczonych dołożyli własne utwory, że przy pomocy olbrzymiego teleskopu nowo w Ameryce zbudowanego, zobaczono na Marsie miasta o wspaniałych budynkach przypominających architekturę grecką i ludzi w wielkich gromadach zajętych ładowaniem okrętu.

Była to łapka na ciekawość ludzką, a i udała się z wielkiem zadowoleniem jej twórców... głupców.

Jest jednak rzeczą pewną, że w tym już roku astronom Brooks z Genewy (stan New-York) odkrył nieznaną dotąd kometę. Jest ona widzialną rano, na kilka minut przed wschodem słońca. W dzień podnosi się ruchem stosunkowo powolnym ku biegunowi północnemu. Blaskiem swym wyrównywa gwiazdom 11 ej wielkości. Nadto pan Charlois w d. 10-ym Marca w obserwatoryum w Nizzy spostrzegł nową planetę, należącą do grupy, która krąży około Marsa; druga będąca satelitem Jowisza, została odkryta przez p. Palisę, w obserwatoryum wiedeńskiem w dniu 21-ym Marca. Ta ostatnia zdaje się być jedną z naj-

bliższych planet Ziemi. W tym roku mają się także ukazać dwie komety peryodyczne: Borsena i Arresta.

WIADOMOŚCI
Z ROŻNYCH STRON.

Każdy wyjazd z Warszawy ubogiej dziatwy o wątłem zdrowiu, na kilkotygodniowy pobyt w świeżem, wiejskiem powietrzu, stanowi tkliwą scenę dla świadków tej wyprawy, prawie do łez rozrzewniającą. Twórcą podobnych wśród lata kilka razy się powtarzających, jest doktor Gustaw Fritsche, którego starania o zebranie odpowiednich funduszów są nieznużone. Za jego też staraniem w zeszłym tygodniu, odbyła się podobna wyprawa z punktu zbornego za rogatkami Wolskiemi, na dwóch wielkich, półtoracznych wozach, suto słomą zasłanych i rojących się główkami gromadki dzieweczątek w płaszczykach i kapelusikach. Są to pierwsze „letniczki" wychowanki ochron imienia Bersohnów. Jadą do Leszna, gdzie pani Janowa Bersohnowa przygotowała dla nich 40 łóżek, 40 nakryć stołowych, wielką obfitość mleka i świeżego, leśnego powietrza tyle ile go przez cały miesiąc wchłonąć zdołają zmęczone kurzem warszawskim płuca... Rodzice odprowadzający swoje maleństwa, żegnają się z niemi dość wesoło.

Na jednym wozie jadą dzieci chrześciańskie, na drugim izraelitki; pierwsze pod wodzą panny G., drugiemi komenderuje pani M. Tych i tamtych po dwadzieścia.

Wozy turkoczą, rodzice machają rękami; niektóre matki płaczą z rozczulenia.

— A moja, a moja, panie doktorze — całuje po rękach i płacze jakaś babula.

— Poczekaj — uspakaja ją doktor Fritsche—pojedzie i twoja, pojedzie ich jeszcze kilkaset!...

Daj Boże, aby się to spełniło!

✻ **Czytamy w „Dzienniku dla Wszystkich"**: Tysiąc z górą! Pan Ludwik Niemojowski, stały współpracownik „Przyjaciela dzieci" i od lat dwudziestu kilku zasilający go wierszykami swego utworu, napisał nową ich seryę w liczbie *trzystu*, co włącznie z zasobem dawniejszym utworzyło zapas przynajmniej na lat *pięć* wystarczający.

Kto wie, jak dla dzieci pisać dobrze jest trudno, jak wierszyki p. Niemojowskiego są przed dziatwę chciwie czytane, jaki przynoszą dla nich moralny pożytek tak treścią jak i formą bez zarzutu, ten łatwo osądzi ważność daru jego.

Niezmordowany to pracownik i prawie niewyczerpany. Przez czas swego współpracownictwa przeszło już *tysiąc* wierszyków pomieścił w „Przjacielu dzieci". Jest to cyfra bardzo wymowna! Nikt z dotychczasowych a tymbardziej dawniejszych pisarzy dla dzieci, nawet do małej części tej cyfry nie doszedł.

Z przyjemnością też tą pobieżną wzmianką oddajemy sprawiedliwość prawdziwej zasłudze, co tym chętniej dopełniamy, że krytyka dotąd tego nie dokonała.

✻ **Znany etnograf wiedeński.** Franciszek Kraus przysłał list kondolencyjny z powodu śmierci Oskara Kolberga i w liście tym pisze: „Ciężka spotkała nas strata, którą serdecznie opłakujemy. Z grona dobrych i zasłużonych ludzi ubył znowu jeden. Obce mu były walki narodowościowe i klasowe; był to prawdziwie wielki człowiek. Na wieki żyć on będzie w naszych sercach. Pojąć jeszcze nie mogę, że tak nagle straciliśmy mistrza swego, chlubę nauki. Niech mu Bóg da pokój."

✻ **Z Krakowa donoszą.** Pogrzeb Adama Mickiewicza odbędzie się nieodwołalnie d. 30-go b. m. Początek pogrzebu o godz. 9-ej rano.

✻ **Skandaliczny konkurs.** Konkurs piękności w Rzymie odznaczył się ogromnym skandalem. Publiczność nie tylko, że wygwizdała wybrane kandydatki, lecz bombardowała je zgniłemi pomarańczami. W skandal ten musiała się wdać policya, aby położyć mu tamę.

TROCHĘ ŚMIECHU.

Nowy humorysta Fr. Konarski, w dziełku świeżo wydanem rozpisując się o *bladze*, że jest talizmanem ściągającym wielkie dary fortuny, powiada:

Blaga tchnie talent w twoje łono,
I lauru wieńcem skroń ozdobi;
Blaga obdarzy cię mamoną,
Blaga cię nawet bożkiem zrobi.

Tak określiwszy potęgę blagi, mówi dalej:

Ktoby zaś kraj chciał podnieść z nędzy,
Dodać mu blasku i powagi,
Niech zbierze fundusz i czemprędzej
Otworzy kursa wyższe blagi!
A koszt się wróci w każdym względzie,
Obok zasługi i honorów—
Bo w takiej szkole zawsze będzie
I uczniów tłum i... profesorów.

✻ **Ze skarbca mądrości.**
Czapką, papką i szkapką,
Serca dobrą wolą,
Ludzie ludzi niewolą.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

✻ **Konfitury z poziomek.** Zrobić gęsty syrop, biorąc dwa funty porąbanego cukru, z taką ilością wody, aby się tylko cukier zamoczył. Syrop trzeba zagotować i starannie wyszumować i wtedy wsypać w syrop świeże, wybrane poziomki, gotując nie dłużej nad kwandrans. Są to najłatwiejsze i bardzo smaczne konfitury.

SZARADA.

Pierwsza przysłówek, druga wstecz litera,
Trzecia wspak przeczytana też literą będzie,
Wszystko—znakomitość w polskich wieszczów rzędzie.

Z. T.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU
zamieszczonego w numerze 24-m „Tygodnika Mód."

1. Ractel. 2. Optyka. 3. Uc. 4. Savannah. 5. Salem. 6. Elżbieta. 7. Aden. 8. Ulpijan.

Rousseau — Lachmann.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pa. St. Nestorowicz w Pasynkach. Za wyrazy współczucia Przyjaciel serdeczne przesyła podziękowanie. Wszystko idzie z woli Opatrzności, bo najlepiej Bóg radzi o swojej czeladzi. Logogryfy będę ogłoszone.

Panu W. M. Ulnieckiemu w Werchniance. Osoby mogącej być nauczycielką lub nauczycielem *różnych rzemiosł*, w Warszawie nie ma. Są poświęcający się jednemu rzemiosłu ale ci wątpić należy, czyby zrywając chlebodajne stosunki, chcieli przenieść się w dalekie strony na chwilowy pobyt chwilowego także zarobku. Gdybyśmy wiedzieli o jakie tu idzie rzemiosło i jakie mniej więcej są warunki, to chętnie wynalezieniem odpowiedniej osoby zajęlibyśmy się.

Pani Antoninie Jakóbskiej w Sewastopolu. Z powodu wyrazów składających się z ostatnich liter łamigłówki, zadanie nie może być ogłoszone.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądaniu zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyi, nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc spieszniejszego wykonania objawionego żądania.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Dostać można we wszystkich składach i magazynach.

Skład w Warszawie Gęsia Nr 16/18.

NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE

NEWSKIE NICI DO SZYCIA

CZARNE, BIAŁE I KOLOROWE

i BAWEŁNA SZYDEŁKOWA (Crochét)

we wszystkich kolorach

NEWSKIEJ FABRYKI NICI

w St.-PETERSBURGU.

Skład w Łodzi Piotrkowska Nr 102.

Produkcya dzienna pół miliona szpulek. 113—5—13



Od lat kilku egzystująca

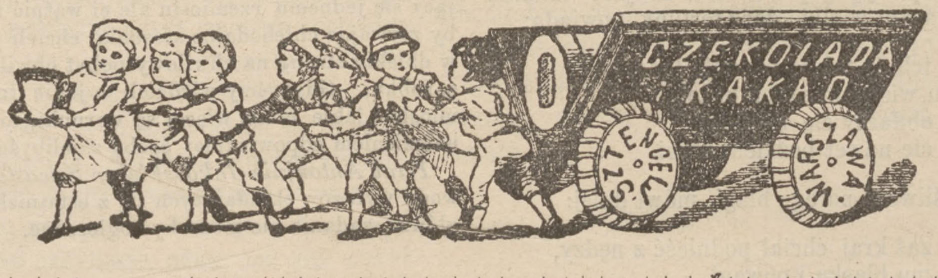
FABRYKA GORSETÓW pod firmą **„MARYA"**

Krak.-Przedmieście Nr 49 (wprost Bednarskiej),

zawiadamia sz. klijentellę, że z nowopowstałemi fabrykami nie ma nic wspólnego. Dla uniknięcia wszelkich podszywań się pod moją firmę, zmieniłam takową na

FABRYKA GORSETÓW MARYI GROCHOWSKIEJ.

Powiększywszy znacznie działalność i zniżywszy ceny o 15%, polecam wybór gorsetów fiżbinowych od rs. 1 kop. 50, ażurowych od rs. 3, higienicznych włosienicowych od rs. 4, dziecinnych od rs. 2, oraz szelki i gorsety do prostego trzymania się dla ułomnych. Obstalunki wykonywam w jak najkrótszym czasie. Próby wysyłam gratis i franco. 121—1—1



CUKIERNIA oraz PAROWA FABRYKA BISZKOPTÓW ANGIELSKICH,

HERBATNIKÓW i CZEKOLADY

J. SZTENGEL,

w Warszawie, Marszałkowska róg Erywańskiej przy placu Zielonym. 123—1—1

Poleca: KAKAO KURACYJNE bez tłuszczu, oraz wszelkie wyroby cukiernicze, jako to: Wyborowe Cukry Deserowe, Konfitury, Soki, Ciasta, Torty. Piramidy, Lody, a także Pierniki własnego wyrobu. Eksport na Rossyę i Królestwo.

HANDLUJĄCYM RABAT.

Octy beczkowe w 7 gatunkach.

PAROWA FABRYKA

OCTU ZBOŻOWEGO

Warszawa, Przyokopowa Nr 36 (róg Nowomiejskiej) ***Telefonu 505.***

Poleca octy swego wyrobu różnych gatunków siły. Octy odznaczają się tą zaletą, że wyrabiane z ziarna zbożowego, są bezwarunkowo pozbawione wszelkich **zdrowiu** szkodliwych substancyi.

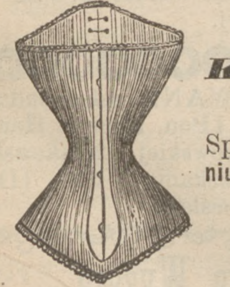
Octy te kwalifikują się **specyalnie do konserw, marynat i t. p.**

Sprzedaż w fabryce i wszystkich składach kolonialnych.

114—8—9

Octy butelkowe w 10 gatunkach.

CENY NIZKIE. 119—9—9



Warszawska Fabryka Gorsetów

Krakowskie Przedmieście Nr 23 (róg Trębackiej).

Poleca najświeższe fasony paryzkie i wiedeńskie.

Specyalne gorsety dla ułomnych. **Szelki** do prostego trzymania się. **Leniuszki.** Gorsety do wyrobienia **kształtnej** figury. Gorsety okolicznościowe dla mężatek.

Dla nauczycielek i uczennic 10 procent taniej.

FASONY PARYZKIE.

CENY NIZKIE.

LABORATORYUM CHEMICZNO-TECHNICZNE

122—1—2 **„ORION"**

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 37.

Poleca **Toledon** jedyny i niezawodny środek niszczący odciski, brodawki i inne stwardnienia skóry. **Kalandir** niezawodny środek na liszaje. **Nigrotine** czyli glazura do czyszczenia obuwia, nie psując skóry, nie ustępuje prawdziwej angielskiej glazurze. Laboratoryum zaopatrzone we wszelkie artykuły toalety damskiej, jako to perfumy, mydła, kosmetyki i t. p.

Ceny nizkie.

NA PIEGI

115—3—10 niezawodnie pomaga

ALBAROSA.

Główny skład w Aptece Dworu J. C. K. M. ***F. Dziechcińskiego,*** w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 59.

Także niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

KAPELUSZE

podług najnowszych modeli paryzkich

poleca Fabryka Kwiatów i Liści

WANDY SIWIŃSKIEJ,

otworzona w Paryżu w 1871 r., obecnie przeniesiona do Warszawy,

116—3—3 Krakowskie-Przedmieście Nr 6 (wprost Resur. Obyw.)

Magazyn sukien, okryć i kapeluszy damskich

105—5—6 **T. WEJSEL,**

w Warszawie, Hr. Berga Nr 2.

Poleca na sezon bieżący wybór kapeluszy damskich, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki, pranie i przerabianie kapeluszy. Ceny umiarkowane.

ZAKŁAD FRYZYERSKI.

Z dniem 8 Kwietnia r. b.

otworzyłem

Zakład Fryzyerski i Perfumeryi,

przy ulicy **Ś to Krzyzkiej** naprzeciw **Włodzimierskiej.**

Powołując się na wieloletnią praktykę w pierwszorzędnych zakładach jakoto pp. Aleksandra i Marcelego przez lat 12, a następnie u pana Ludwika, mam zaszczyt polecić się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

Z głębokim szacunkiem

Karol Pestkowski.

S-TO KRZYZKA Nr 16.

STO KRZYZKA Nr 16.

101—4—5

ZAKŁAD FRYZYERSKI

MAGAZYN OBUWIA

MĘZKIEGO DAMSKIEGO I DZIECINNEGO

A. SOBOLEWSKIEGO

W Warszawie, Bielańska Nr 5

Filia własna w Saratowie ulica Niemiecka.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materyałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie. Ceny przystępne. 18—11—12

Wyżymaczki oryginalne Amerykańskie

„EMPIRE",

o przeszło 30% taniej za gotówkę niż na raty, kuchenki benzynowe i naftowe po cenie fabrycznej, z ustępstwem rabatu. Jedynie **w składzie naczyń kuchennych Józefa Tesznera, Graniczna Nr 17,** róg Żelaznej Bramy, **wprost Nipanicza.**

120—2—3

Pince-nez, Okulary, Lornetki ściśle do wzroku zastosowane, **wyłącznie** z pierwszorzędnych fabryk, w najnowszych fasonach, 25% taniej u optyka ***Juljana Drehera*** **ul. Szpitalna Nr 6.** Wszelkie reperacye przyjmuje.

117—2—8

Od 1875 r. Od 1875 r.

FILJA FABRYKI

oraz

MAGAZYN BIELIZNY MĘZKIEJ I DAMSKIEJ

„LEONA",

123. Marszałkowska 123.

(wprost Kliniki.)

Na obecny sezon zaopatrzyłem **filję fabryki** mojej w znaczny zapas bielizny **męzkiej i damskiej** podług ostatnich **żurnali, kaftaniki, kalesony, skarpetki, pończochy bawełniane, file d'Ecosse, jedwabne chustki do nosa kolorowe, ręczniki, prześcieradła,** płótna **Jarosławskie, Angielskie i Belgijskie** z pierwszorzędnych fabryk.

Wielki wybór **paryzkich i krajowych krawatów,** koszul damskich kolorowych, po cenach nader przystępnych.

Obstalunki na **całkowite wyprawy** tak z własnych, jak i powierzonych materyałów, filja fabryki wykonywa jak najdokładniej w możliwie krótkim czasie. **Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

106—3—3

Дозволено Цензурою, Варшава, 7 Іюня 1890 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **Emila Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 26.

Opis do N-ru 24.

(*Dokończenie*).

N. 17—18. Szmizetki do sukien letnich.

Rycina 17 przedstawia szmizetkę z cienkiego białego płótna, zastębnowaną w zakładkę; kołnierzyk stojący z tyłu zapinany opasany wązką krawatką batystową. Druga szmizetka z różowego zephyru na białej podszewce i z podłożeniem klejonki; na środku w górze przecięcie, wywinięte w ranwersy i zapełnione plastronem z haftu białego.

N. 19. Czapeczka damska podróżna.

Uszyta z fularu stanowi w lecie bardzo dogodne nakrycie głowy w podróży; wymaga jako foremki okrągłego denka ze sztywnego tiulu, którego brzegi założone są w odstępach w szpiczaste fałdki i wszyte w pasek tiulowy 3 centymetry szeroki. Zwierzchnie pokrycie ułożone z kawałka fularu 60 centymetrów długiego, 56 szerokiego, z jednym rogiem odciętym skośnie obróconym do tyłu. Zfałdowanie wskazuje rycina 19; daszek wycięty pół okrągło ze sztywnej merli wziętej podwójnie pokryty gładko fularem.

N. 20—23. Czapka damska podróżna robiona szydełkiem.

Naśladująca miękką czapkę filcową, dogodna jest w dalszej podróży bo można w niej swobodnie opierać głowę. Materyał stanowi zwyczajna wełna popielata, do której dobiera się dość grube szydełko. Robotę zacząć od środka denka na 8 o. pow. i obrabiać wokoło oczkami ścisłemi; przybiera się na końcach i po środku z boków cztery razy po 1 o., tak aby średnica poprzeczna wynosiła 14 centymetrów, poczem już tylko przybiera się na każdym rzędzie 1 o., naprzemian w jednym lub drugim końcu. W taki sposób powstaje woreczek (patrz rycina 22) 22 centymetry długi, który już bez przybierania obrabia się do 30 centymetrów długości; u dołu cieńszem szydełkiem dorobić brzeg 5 centymetrów szeroki. Skończoną czapkę zwilża się gorącą wodą z mydłem wycierając w jedną i drugą stronę, przez co robi się podobna do filcu. Po wyschnięciu trzeba nadać formę podług ryciny 23 i ozdobić czapkę kokardą lub skrzydełkiem; podszewka miękka jedwabna.

N. 24—25. Bluzka pod kaftanik.

Odpowiednia do ubrania podróżnego ma przody z kolorowej flanelki a plecy boki i rękawy z żagnotu; kołnierz wykładany i mankiety 8 centymetrów szerokie są także z flanelki. Brzegi ostębnowane; zapięcie na małe guziczki.

N. 26—27. Kołderka do kołyski. Patrz rycina 35 w N. 25.

Bardzo efektowna a łatwa w robocie aplikacya, odpowiednia i na duże kołdry składa się z ciągnionego deseniu, którego kawałek w naturalnej wielkości przedstawiony w N. 25 na rycinie 35. Model kołderki 97 centymetrów długi, 72 centymetry szeroki był z białej flanelki, z niebieską kaszmirową aplikacyą. Kontury obwodzone niebieską podwójną włóczką angielską, przytrzymaną ściegami białego jedwabiu; kielichy kwiatów odznacza łańcuszek szydełkowy odwrócony na lewą stronę. Ozdobne wyszycie filozelą białą, dane rozmaitemi rodzajami ściegu luźnego i kratki, podług ryciny 35. Brzegi kołderki podszytej niebieską materyą, otaczają ząbki szydełkowe odrobione z włóczki białej i niebieskiej; zaczyna się łańcuszkiem z o. pow. z włóczki białej, w który zajmuje 4 o. śc. i 1 muszkę złożoną z 2 sł. zajętych w 1 oczko i przerobionych jedną pentelką; z niebieskiej włóczki dodane ząbki złożone z 1 o. śc. zajętego aż do łańcuszka (patrz rycina 26) i 5 o. pow. naprzemian. W drugiem obrobieniu danem lewą stroną do wierzchu robić * 2 o. śc. 1 p. i znów 2 o. śc. powtarzać od gwiazdki.

N. 28. Sukieneczka z szarfą dla dziewczynki.

Spódniczka zakończona zakładkami, przyszyta do bluzkowego stanika z kwadratowym wykrojem i krótkiemi bufiastemi rękawkami, szeroka szarfa związana z tyłu, może być z materyi lub taka jak sukienka.



N. 1. Suknia z bluzkowym stanikiem, dla młodej osoby. N. 2. Suknia wycięta w zęby, dla młodej osoby.



N. 3. Kaftanik bluzkowy. Patrz ryc. 6. N. 4—5. Suknia ze stanikiem z baskiną. N. 6. Lewa strona kaftanika ryc. 6.

N. 29. Fartuszek z ramiączkami dla dziewczynki lat 5—7.

Uszyty z ceratki angielskiej lub z perkalu w paski niebieskie z białym, ozdobiony gładką pliską z białą wypustką; ramiączka po 41 centymetrów długie a 5 centymetrów szerokie są z podwójnie wziętego materyału. Środkiem przodu od góry złożone kontrafałdy po $2^1/_2$ centymetra szerokie, zszyte na 28 centymetrów długości, przedzielone gładkiemi pliskami.

N. 30. Ubranie dla chłopca lat 10—12.

Bluzka przedstawiona na rycinie 30 jest z białego trykotu, ale może być uszyta z każdego letniego materyału do prania lub z wełny; do gładkiego wązkiego karczka wszyte są przody, ułożone w każdej połowie w pięć kontrafałdów po $2^1/_2$ centymetra szerokich. Rozporek zostawiony w przodach jest zasznurowany jedwabnym sznurem; fałdy w bluzce i na rękawach i brzeg kołnierza marynarskiego ozdobione wyszyciem z grubego jedwabiu, ściegiem cierniowym. Majtki z ciemnego materyału zapięte nad kolanami dopełniają ubrania.

N. 31 i 34. Paletocik i czapeczka dla chłopczyka lat 3.

Materyał wełniany piaskowy w kratkę, na podszewce z tegoż koloru, użyty na krótki paletocik zapięty na dwa rzędy guzików z konchy perłowej; brzegi zakończa tylko stębnówka. Czapeczka żokejska uszyta z tego samego materyału.

N. 32 i 33. Sukienka bluzkowa dla chłopczyka.

Dopełniona majteczkami białemi lub z tego samego materyału, uszyta z cienkiej flanelki w paski białe, ponsowe i niebieskie. Do staniczka spodniego z podłużnym wykrojem szyi, przyszyta spódniczka cała na podszewce, 23 centymetry długa, 205 szeroka, ułożona w kontrafałdy po $5^1/_2$ centymetra szerokie. Bluza wszyta w prosty karczek, opuszcza się w bufkę i ma brzeg dolny obrąbiony na 2 centymetry szeroko i nawleczony elastyką 65 centymetrów długą. Wykrój szyi wszyty w kołnierz marynarski z białej flanelki, zakończony z brzegów torsadką; rękawy marszczone mają pasek biały 4 centymetry szeroki. Zapięcie na guziczki z konchy perłowej.

N. 35 i 38—39. Suknia z szerokim paskiem.

Wymaga stanika i spódnicy podszewkowej z czarnej m... jedwabnej, zwierzchnia suknia z fularu czarnego w ...rowy deseń, krajana z przodu w jednej długości, z ... krótkie plecy dopełnione prostemi brytami. Orygi...e dopełnienie stanowi pasek z tyłu szeroki ścięty w ... do góry, podług ryciny 39, z przodu wązki, zapięty ...ikiem. Przody otwarte w górze odsłaniają kamizel... z białego haftu ażurowego przewlekaną ponsową ws...ą. Szeroki obrąb u dołu sukni i fałdy wzdłuż pr...w łączone są kratką ażurową podług ryciny 38; kr... wiązana z grubego ponsowego jedwabiu.

N. 36. Pelerynka z szalowemi końcami.

...tkie plecy wcięte do figury i przody przedłużone w ...owe końce krajane są z czarnego jedwabnego repsu ...a cienkiej jedwabnej podszewce. Epolety stanowi... rękawy dopasowane są z grubego tiulu i naszyte cz...na rzędami czarnej plisowanej koronki, 11 centym... szerokiej. Kokardy z wstążki repsowej 3 centy... szerokiej, która przewlekana jest w równych odst... przez plisowaną koronkę i służy na riuszę wokoło... U dołu szalowych końców dane kwasty koronko... 22 centymetry długie (102 centymetrów koronki ...każdy); pasmanterya jedwabna 5 centymetrów szero...

N. 37. Sukienka dla dziewczynki.

...eryał w dużą kratę modny tego lata i na dziecinne su...ki; rycina 37 przedstawia model w kratę popielatą z b...m. Spódniczka 59 centymetrów długa, 310 szeroka ...dana w kontrafałdy; stanik z tyłu zapinany zeszywa... ze spódniczką Szarfa z aksamitki 6 centymetrów ...erokiej.

Opis do N-ru 25.

N. 1. Suknia z bluzkowym stanikiem dla młodej osoby.

Skromne domowe ubranie odrobione jest z perkalu różowego z białym; spódnica gładka marszczona w górze liczy 358 centymetrów szerokości, stanik bluzkowy ma prosty karczek z haftu maszynowego z przodu 12, z tyłu 13 cent. szeroki, dopełnione plisowanemi ramiączkami 5 centymetrów szerokiemi przody i plecy przyszywają się do karczka przemarszczone w nagłówek 3 centymetry szeroki. Pasek 4 centymetry szeroki pokryty haftem, podobnie jak kołnierzyk stojący $4^1/_2$ centymetra wysoki i sztylpy 19 centymetrów długie.

N. 2. Suknia wycięta w zęby, dla młodej osoby.

Muślin wełniany niebieski w białe grochy, przybrany jest wełną białą i takimż sutaszem, naszytym wokoło zębów szpiczastych przy spódnicy 22 centymetry, u rękawów 16, a przy bluzce stopniowo 16—20 centymetrów długich. Spódnica trochę powłóczysta z tyłu, ma przód lekko zfałdowany z boków; górny brzeg zszyty szwem odwracanym ze spódnicą podszewkową; szerokość dolna wynosi 270 centymetrów. Stanik zapinany z tyłu, ma podszewkę gładką a wierzch przemarszczony w pasie. Rękawy obcisłe u ręki, w górze mają dodane bufy.

N. 3 i 6. Kaftanik bluzkowy.

Rycina 3 przedstawia całość kaftanika, rycina 6 jego lewą stronę, model był z białej materyi surah, zakończony wokoło brzegów wstążką deseniową jasno żółtą, 6 centymetrów szeroką, którą składa się we dwoje i łączy kratką z brzegami kaftana (patrz rycina 38 w N. 24). Oryginalny jest kołnierz fałdujący się na kształt falbany, krajany razem z plecami i przodami i przemarszczony w odstępie 9 centymetrów od górnego brzega a 12 od przednich brzegów, do 26 centymetrów szerokości. Przemarszczenie podszyte od spodu listewką, stanowiącą zarazem pasek wokoło szyi. Plecy podszyte również listewką, w którą przewleka się wstążka wiązana do spodu, lub przeprowadzona przez szwy boczne na wierzch i związana na luźnych przodach, zapiętych na parę haftek w odstępie 30 centymetrów od góry. Rękawy przymarszczone na ramionach mają u ręki wykłady 8 centymetrów szerokie, zakończone obrąbem ze wstążki.

N. 4—5. Suknia ze stanikiem z baskiną.

Spódnica fałdowana tworzy z boków panier, przez kilkakrotne przemarszczenie na biodrach; stanik ma baskinę z przodu i z tyłu przedłużoną bawetowo; podszewka zapięta środkiem na haftki, przykryta jest szmizetką białą. Przody i plecy są w oryginalny sposób przemarszczone na 17 centymetrów wzdłuż na ramionach, a brzegi mają podłożone podwójnie i odstające w fałdach, podług ryciny 4—5; z brzegów podsunięta jest aksamitka 6 centymetrów szeroka. Poniżej wcięcia stanu brzegi stanika schodzą się ściśle ze sobą. Rękawy wysoko odstające na ramionach są także przybrane aksamitką, u dołu mają mankiet aksamitny 8 centymetrów szeroki. Brzeg tylnych brytów sukni po zfałdowaniu przypięty węzłem aksamitnym na bawecie podług ryciny 5.



N. 15. Wyszycie na kołnierz i pasek do ryc. 10.



N. 16. Suknia z bluzką. Patrz ryc. 10 i 15.

N. 7. Czepeczek ranny.

Pasek sztywnego tiulu 4 centymetry szeroki, 55 centymetrów długi zeszyty w kółko stanowi podstawę negliżyka uszytego z wszywki tiulowej 4 centymetry szerokiej. Potrzeba pięć kawałków wszywki; dolny pasek ma długość podstawy, cztery inne liczą 71, 67, 41 i 21 centymetrów; pierwszy pasek dopełniony jest z przodu kawałkiem 21 centymetrów długim, przykrytym rozetami z wązkiej wstążeczki.

N. 8. Suknia z vêtement.

Zakończenie przedniego bryta stanowi czarny jedwabny haft maszynowy, użyty również na kamizelkę, kołnierz stojący i mankiety. Rękawy bardzo wysoko namarszczone na ramionach i karczek są z jedwabnego repsu. Przody stanika krajane w jednym ciągu z przedniemi boczkami są przymarszczone do karczka a u dołu ściśle zebrane w fałdki i zkrzyżowane z sobą; zapięcie dane tylko na dwie haftki, poniżej wcięcia stanu. Plecy vêtement krajane w całej długości, zfałdowane w kontrafałdy.

N. 9. Stanik kaftanikowy.

Letnie ubranie z kretonu w kolorowy deseń składa się z fałdowanej spódnicy i stanika z szeroko otwartemi kaftanikowemi przodami dopełnionemi kamizelką obciśniętą paskiem.

N. 10 i 15—16. Suknia z bluzką.

Odrobiona z popielatego kaszmiru, ma spódnicę podszewkową zakończoną plisowaniem 8 centymetrów szerokiem, zwierzchnią zaś zupełnie gładką krajaną z małym trenem. Przedni bryt w górze zebrany w parę fałd, tylne bryty są zmarszczone. Gładki staniczek jedwabny z rękawami odmiennego koloru lub cieniu, wyszytemi jedwabiem i perełkami, jest do wyjścia na ulicę przykryty kaszmirową bluzką bez rękawów, tylko z bufkami spadającemi na rękawy jedwabne. Bluzka marszczona szyje się na gładkiej podszewce i zakończona suto namarszczonem karczkiem, ze skośnego podwójnie wziętego kawałka, 14 centymetrów szerokiego 245 centymetrów długiego, przyciśniętego paskiem. Deseń i wzór wyszycia na kołnierzu stojącym i pasku daje rycina 15.

N. 11. Sukienka dla dziewczynki.

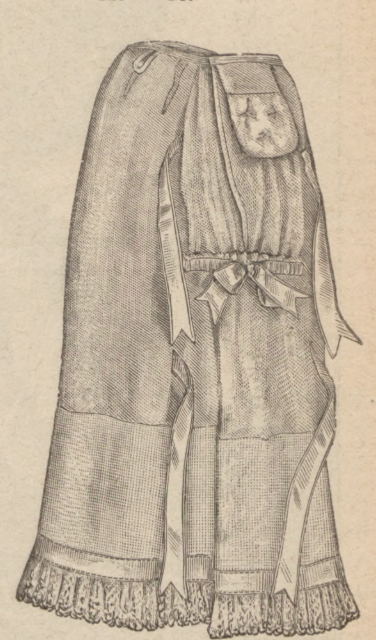
Do karczka naszytego aksamitką i wyszytego jedwabiem, ściegiem cierniowym, przyszywają się przody i plecy bluzki, przemarszczone w nagłówek 2 centymetry szeroki; dolny brzeg bluzki także zmarszczony przyciska się paskiem, naszytym aksamitką. Spódniczka 32 centymetry długa, 205 centymetrów szeroka ozdobiona trzema rzędami aksamitki przedzielonemi ściegiem cierniowym. Rękawy marszczone zakończone sztylpami 11 centymetrów wysokiemi.



N. 17—18. Fartuszek dla dziewczynki lat 9—11.

N. 12—14. Płaszczyk podróżny z karczkiem i torebka.

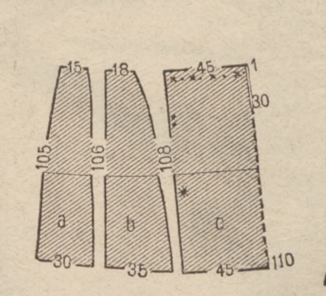
Każdy lekki niegniotący się materyał wełniany, odpowiedni jest na taki płaszczyk, obciśnięty paskiem skórzanym 5 centymetrów szerokim. Przody i plecy wszyte w gładki karczek ułożone są w płaskie fałdy po trzy w każdej połowie, zastębnowane wzdłuż na 50 centymetrów, niżej wolno puszczone. Rycina 14 przedstawia praktyczną torebkę, odpowiednią szczególniej do dalekich wycieczek pieszych, bo w takimż razie można ją zawiesić za pomocą rzemyków na ramionach. Jest ona około 39 centymetrów długa, 27 wysoka, a z boków 8 centymetrów szeroka, wewnątrz opatrzona kilkoma kieszonkami na przybory podróżne a zwierzchu rzemykami do przypięcia szala.



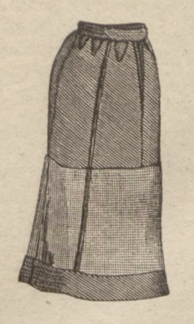
N. 19. Spódnica podszewkowa ze stalką. Patrz ryc. 20.

N. 17—18. Fartuszek dla dziewczynki lat 9—11.

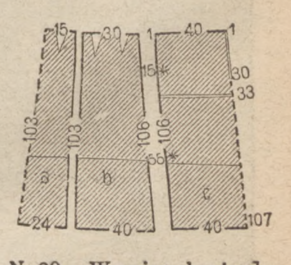
Ponsowa w biały rzucik i gładkie białe płótno angielskie użyte na fartuszek, złożony z prostego bryta 112 centymetrów szerokiego, 48 długiego. Dolny brzeg jest dość szeroko obrąbiony, górny zmarszczony wszywa się w pasek, ścięty w ząb bawetowy u góry. W tenże sam pasek wpuszczone końce bretelek około 65 centymetrów długich (stosownie do wzrostu), $4^1/_2$ centymetra szerokich, danych z podwójnego perkalu, z tyłu przypinanych do paska. Połączenie bretelek z przodu stanowi plastron także ścięty w ząb; pliski białe, stębnówka i szlaczek $^1/_2$ centymetra szeroki zdobią brzegi fartuszka.



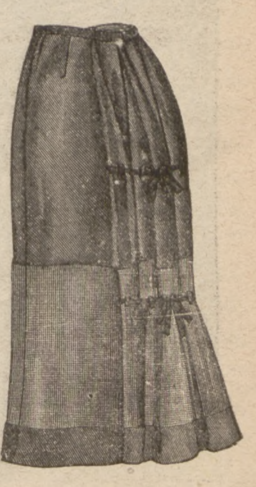
N. 23. Wymiar kroju do ryc. 21.



N. 22. Przód do ryc. 21.



N. 20. Wymiar kroju do ryc. 19.



N. 21. Spódnica podszewkowa z pentelkami Patrz ryc. 22—23.

(*Dokończenie nastąpi.*)



N. 7. Czepeczek ranny.



N. 8. Suknia z vêtement. N. 9. Stanik kaftanikowy. N. 10. Suknia z bluzką. Patrz ryc. 15—16. N. 11. Sukienka dla dziewczynki. N. 12—13. Płaszczyk podróżny z karczkiem. N. 14. Torebka podróżna lub do wycieczek w górach.



N. 24. Część deseniu do kołderki. Aplikacya. Patrz ryc. 27 w N. 24.